

Mieszkowski, Wiktor

Na peryferiach pozytywizmu - o publicystyce Michała Synoradzkiego

Bieżeńskie Zeszyty Historyczne 10, 9-34

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Na peryferiach pozytywizmu – o publicystyce Michała Synoradzkiego

I

Z Bieżuniem związanych było paru ludzi pióra. Stefan Gołębiowski nie był ani jedynym, ani pierwszym. Za pierwszego pisarza, który ściśle związał się z Bieżuniem należy uznać Michała Synoradzkiego. Chronologicznie biorąc drugim byłby Stanisław Dyksiński, autor „Chustki Weroniki”, znanej w Bieżuniu powieści.

Celem niniejszego szkicu będzie skomentowanie artykułów i felietonów (publicystyki) M. Synoradzkiego. Pozostaje to w związku z ogłoszeniem drukiem w zeszyście 8. „Bieżuńskich Zeszytów Historycznych” obszernych czy nawet całościowych tekstów tego autora.¹⁾

Zawartość treściowa tych tekstów jest ciekawa i cenna. Lecz wydobyte z niepamięci, znajdujące się od wielu lat w płockich archiwach naukowych, pisane starszą polszczyzną, wymagają nieco komentarza.

Wydane teksty artykułów dotyczą życia społecznego mieszkańców Bieżunia i bliższych okolic z lat późniejszego pozytywizmu. Obejmują lata: 1881 – 14 artykułów, 1882 – 6 artykułów, 1883 – 4 artykuły, 1885 – 7 tekstów. Lukę stanowi rocznik 1884. Łącznie jest to 31 artykułów wydrukowanych w „Korespondencie Płockim”.

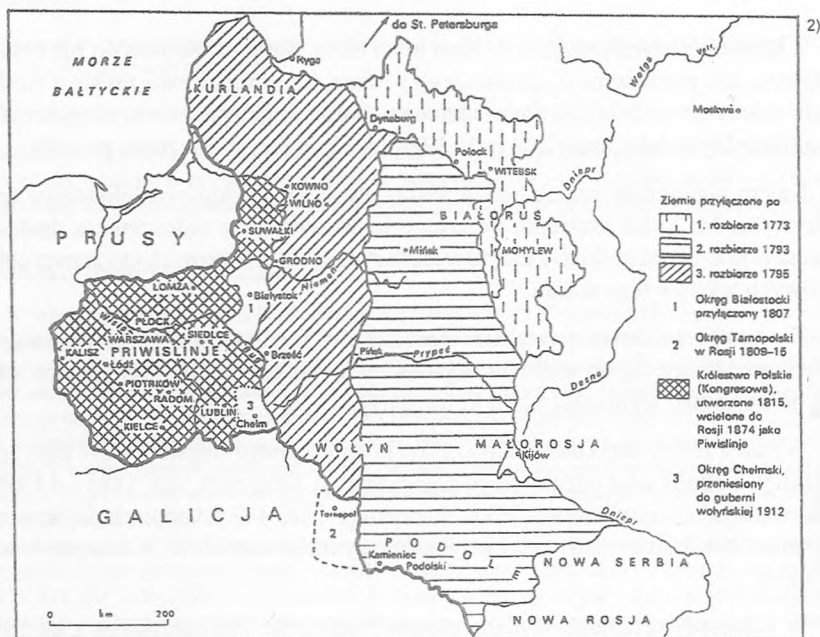
W następnej kolejności wydane zostały 3 teksty M. Synoradzkiego z lat 1883 i 1885. Zostały one przedrukowane z zachowanych egzemplarzy ogólnokrajowej gazety pozytywistów „Kurier Codzienny”.

Wreszcie pomieszczono teksty tego samego autora ogłoszone po raz pierwszy w piśmie „Zorza” (1 tekst) oraz w wychodzącej w Warszawie „Biesiadzie Literackiej” (1 tekst z roku 1907).

W sumie stanowią one lekturę niezmiernie ciekawą. Wszystkie związane są z okresem tzw. późnego pozytywizmu i okresem następnym – zwanym przez historyków literatury Młoda Polska (dokładniej z jej początkiem).

Jak już wspomniałem, centralnym zagadnieniem tej publicystyki jest życie społeczne w Bieżuniu, który wraz z okolicznymi wsiami przynależał politycznie i administracyjnie do Guberni Płockiej w zaborze rosyjskim.

Po upadku powstania 1863 roku nad krajem „zapadła postyczniowa noc”. Takiego określenia używali pisarze. Mówiono także, że był to czas „marazmu i głuszy”, „zahamowania rozwoju”, „ograniczonej industrializacji” (na początku XX wieku). Według innych był to „koniec czasu nadziei”, „epoka ludzi zamkniętych w sobie, pełnych trwogi i rezygnacji, niezdolnych do inicjatywy i czynu, chroniących się na grunt prywatności, żyjących rozpamiętywaniem minionego czasu”.



„Co kryło się jednak w owej ciemności, czy jednakowy mrok panował we wszystkich dziedzinach życia (...) czy różne grupy społeczne jednakowo go odczuwały?” – pyta uczony.³⁾ I czy taka sytuacja miała miejsce przez całą epokę pozytywizmu we wszystkich zaborach – dodajmy kolejne pytanie.

Z pewnością tragizm sytuacji bardziej odczuwano w pierwszych latach po upadku powstania. Doskonale ilustruje to literatura piękna. Jednym z ujęć jest na przykład hołd składany powstańcom styczniowym w „Nad Niemnem” E. Orzeszkowej. Inne wersje spojrzenia występują w opowiadaniach („Rozdziobią nas kruki, wrony...”) i „Wiernej rzecze” S. Żeromskiego. Jeszcze inne mamy w znanym dość powszechnie malarstwie. Należy mieć jednak świadomość, że owe spojrzenia na patriotyczny zryw 1863 roku były też negatywne. Mówiono wtedy o „lekkomyślnej awanturze”, a uczestników powstania traktowano co najmniej jak ludzi nieroz-

sądnych. Takie ujęcie występuje np. w powieści „Kronikarz w Galicji” J. Lama, w prozie M. Bałuckiego – gdzie mówi się o „*przemarnionych chwilach*”. Krakowscy Stańczycy – jak wiadomo – byli zwolennikami „trójlojalizmu” i programowo potępiali powstanie. Później nieco słowa chłopów podkrakowskich w „Weselu” S. Wyspiańskiego brzmiące: „*gdyby u nas co do czego – kosy wisom nad boiskiem*” – staną się pustym frazesem. Wesela – czyli narodowej radości nie będzie. Zresztą, nawet w jednej i to znanej powieści, upowszechnionej dzięki wersji filmowo–telewizyjnej można wyłowić i apoteozę powstania (rodzina Bohatrowiczów, rodzina Benedykta Korczyńskiego i on sam), i drwinę połączoną z krytyką (syn Andrzejowej Korczyńskiej).

Poeta reprezentatywny dla tego momentu dziejów kultury uważał, że należy zarówno „*z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe*”, jak też zakazywał „*deptania przeszłości ołtarzy*”. Tyle w największym skrócie o atmosferze w literaturze popowstaniowej.

Obecnie raz jeszcze przywołajmy słowa historyka:

„*Przez cały wiek XIX prawie bez przerwy brzmiały skargi ludzi na dręczący ich głód. Przybyłszy z krajów niemieckich, rzemieślnicy znęcani w I połowie stulecia nadzieją uzyskania pracy w Królestwie (...) bezradnie grzęźli w napotykanym osadach. Chłopi w poszukiwaniu zarobku przyjmowali byle jaką pracę, aby tylko uchronić się od głodu (...) Na głód żalili się także bezpośredni wytwórcy żywności – chłopci na wsiach.*”⁴⁾

Znana z „obrazków chłopskich” M. Konopnicka żaliła się:

„*A czemu wy, chłodne rosy
Padacie
Gdym ja nagi, gdym ja bosy
Głód w chacie?*”

A M. Bałucki, skądinąd autor komedii, zapytywał: „*Góralu czy ci nie żal?*” i odpowiadał: „*Dla chleba, panie, dla chleba*”.

Wreszcie patron bieżuńskiego gimnazjum i liceum Wł. Orkan, nazywany „pieśniarzem krainy kępi i wiecznej nędzy” pisał:

„*Prawda, świat jest piękny, warto na nim pożyć,
Byle człek miał zawdy co do gęby włożyć.*”

Lista tzw. kontekstów literackich publicystyki M. Synoradzkiego mogłaby być uzupełniona jeszcze nowelisticzną pozytywistyczną („Za chlebem”), powieściami późniejszymi („Ziemia obiecana”) czy wreszcie tak obfitą publicystyką pióra Prusa, Świętochowskiego, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Chmielowskiego, Ochorowicza – by wymienić najważniejsze nazwiska.



Studenci Szkoły Głównej

Aleksander Świętochowski
„papież” polskiego pozytywizmu

Henryk Sienkiewicz
pozytywista tylko w młodości

Bolesław Prus
najwybitniejszy pisarz polskiego pozytywizmu

Piotr Chmielowski
kronikarz, ideolog, pozytywista do szpiku kości

Julian Ochorowicz
psycholog, wynalazca, marzyciel

Obecnie raz jeszcze historia w naukowym przytoczeniu:

„(...) wydawać by się mogło, że spełnienie pradawnych marzeń i dążeń chłopskich – uwłaszczenie – poprawi byt ludności wiejskiej, uniezależni ją od dworu, zapewni postęp w gospodarstwie (...) Nadzieje te zostały spełnione jednak tylko w części. Znaczny odsetek chłopów nie otrzymał ziemi, wzrastał ponadto procent tych, którzy mieli gospodarstwa zbyt małe, aby mogły one zapewnić utrzymanie. Z różnych powodów rosła na wsi liczba pozbawionych dostatecznych środków utrzymania i gotowych poszukiwać ich poza wsią rodzinną. Rozpoczęła się więc wielka wędrówka ludności chłopskiej w poszukiwaniu zarobku (...)”

Do miast polskich napłynęły z zagranicy dość znaczne grupy ludzi. Jedną z nich byli Żydzi z Cesarstwa i guberni zachodnich. Zostali wypędzeni w wyniku pogromów dokonywanych tam przez element nacjonalistyczny w latach osiemdziesiątych.

„W większości przypadków byli to ludzie niezamożni, czasem tacy, którzy nagle stracili swój majątek. Teraz w zależności od zasobności, bądź grzęźli w małych miasteczkach Królestwa (...) i tam wiedli dość nędzny żywot drobnych rzemieślników, sklepikarzy i faktorów, bądź osiedlali się w większych centrach i tam stawali do konkurencji wymagającej zainwestowania większych środków w handlu lub przemyśle. W sumie można sądzić, że przybyło ich do Królestwa około 10 tysięcy” – podaje cytowany historyk.⁵⁾

Tak było w skali nieistniejącego na mapie państwa, w tzw. „Królestwie Polskim”.

A w Bieżuniu?

Ponieważ kwestia żydowska⁶⁾ była tu ważna, zmuszony jestem dalej do paru przytoczeń. Otóż – jak podaje opracowanie – bieżuńscy Żydzi istnieją jako mniejszość już w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego. Było ich wtedy około 180. Spis ludności z 1827 roku podaje już liczbę 469 starozakonnych, by w połowie wieku XIX liczba ta doszła do niemal 800.⁷⁾

W publicystyce M. Synoradzkiego występują trzy główne grupy społeczne: właściciele ziemscy, chłopstwo i Żydzi. Niewielką grupę stanowi inteligencja, rzemieślnicy (garbarze i szewcy).

Omawiając artykuły M. Synoradzkiego celowy będzie chyba jeszcze rzut oka na rolę prasy w ogóle w końcu wieku XIX.

Profesor H. Markiewicz, jeden z najlepszych znawców pozytywizmu, podkreśla najpierw aktywność wielu pisarzy właśnie na łamach prasy. Niektórzy związali się z prasą niemal na całe życie. Tak budowali swój autorytet i sławę. Dotyczy to np. A. Świętochowskiego (Gołotczyzna – woj. ciechanowskie), B. Prusa i innych.

W prasie pisarze szlifowali swoje pióra, debiutowali i – jak np. Sienkiewicz – drukowali swoje utwory w odcinkach. Łamy prasy były często miejscem polemik czysto literackich, społecznych i innych. Prasa miała zastąpić rolę „przewodnika duchowego” z okresu romantyzmu, kiedy to była owym przewodnikiem poezja. Miała też wypracować metodę, by się porozumieć z czytelnikiem „poza plecami cenzora”.⁸⁾

A. Świętochowski, jeden z głównych teoretyków i publicystów epoki, pisał:

„wynaleźliśmy sposoby myślenia czujnej straży w przemycaniu myśli i uczuć patriotycznych.”

Podobne informacje podaje W. Feldman.⁹⁾ Styl pozytywistów nazywa on „stylem ludzi spętanych”. Sienkiewicz przedstawiał Polskę jako okręt „Purpura”. Świętochowski przestawiał sylaby, nazywając ojczyznę: „SKAPOL”, a Orzeszkowa swoje rodzinne miasto Grodno przezwie „Ongrod”. W innym jej utworze („A... B... C...”) nazwa onomastyczna „Poznań” wcale nie oznacza stolicy Wielkopolski, lecz i tak ówczesni jej czytelnicy wiedzieli, że to „Litwa”, ziemia ówczesnej Polski od czasów Unii.

Podobny, konspiracyjny język stosowali też – jak wspomniałem – publicyści. Był to język „nagi, trzeźwy, bez upiększeń, celowo ubogi, fantazja została przytłumiona, słownictwo stało się przyziemne”. Pisarze i publicyści – jak pisze Feldman – przestali „Latać na Montblanki” (aluzja do Kordianowego wyczynu w Alpach). Ich Korczyński z „Nad Niemnem” jąka się, gdy mówi o sprawach wyższych.

„»Księża Marka« nie ma na scenie. Nie ma miejsca na Konrada, Pankracego. Konrada uznano za neurastenicznego retora. Znika typ emisariusza i powstańca. Sybir ich ochładzał. A gdy wracali, lała na ich głowę ochotnicza straż pożarna.” – pisał W. Feldman.

Już nie „Oda do młodości”, lecz wymowny wiersz „Naprzód pracą” staje się przyśpiewem Polaków. Polskiemu orłu skrzydła nieco odrosną dopiero około roku 1885. Prasa pozytywistyczna była szermierzem nowych haseł, tematów, była też propagatorką nowoczesnej wiedzy, szczególnie przyrodniczej i rolniczej. Preferowała nowoczesną gospodarkę. Wreszcie informowała o świecie i kraju.

Pokolenie powstaniowe, jak pisał A. Asnyk:

*„W twardej nieszczęścia urobione szkole
Zrzekło się marzeń zdradliwych słodczy”*

wyciągnęło praktyczne wnioski z sytuacji.

„Nigdy nie widziano, aby naród ubogi, nie zasobny w zapasy materialne, pozabawiony dobrodziejstw rozwiniętego przemysłu i handlu, doszedł do wysokiego

wykształcenia, wydał z łona swego znakomitych uczonych, artystów, poetów." – pisał P. Chmielowski.¹⁰⁾

Podobny sens wcale nie jest rzadkością w powieściach.

„Kraj potrzebuje umysłów, żeby go wydzwignęły z położenia, w które popadł.” Taką konkluzję wypowiedziała Andrzejowa Korczyńska po długiej rozmowie z synem Zygmuntem w „Nad Niemnem”.

Ostatni element potrzebny również jako tło dla omówienia publicystyki M. Synoradzkiego stanowią konflikty społeczne epoki.

Było ich parę:

- podstawowe masy narodu : obca władza,
- ziemiaństwo : chłopstwo,
- proletariat : burżuazja,
- zamożne chłopstwo : wyrobnicy (komornicy),
- społeczeństwo polskie : mniejszości narodowe (np. Żydzi),
- społeczeństwo polskie : narody sąsiednie.

Wymienione schematy konfliktów jaskrawiej widoczne są w nowelistyce i w powieściach, choć i publicyści poświęcili im wiele miejsca. M. Synoradzki nie jest tu wyjątkiem, szczególnie, gdy dotyczy to Żydów.

Kończąc jakby przedpole dla omówienia artykułów bieżącego publicysty jeszcze zwrócę uwagę na przejawy konwencji stylu pozytywistów. Dość trafnie ujął je J. Tomkowski:

1. nie pisać o miłości,
2. nie pisać o sobie,
3. nie stać na uboczu,
4. nie smuć się,
5. nie narzekać,
6. kochać nauki ścisłe i przyrodnicze,
7. żadnych kwiatów, księżyców, łez – zachwycać się lokomotywą i telegrafem,
8. precz z romantycznym marzycielstwem,
9. zejść na ziemię pomiędzy „pracujących”,
10. mobilizować naród do działania.¹¹⁾

W powyższym „dekalogu” w pełni mieszczą się atrybuty M. Synoradzkiego, bo jeśli chodzi o powieści literata z Bieżunia, B. Feldman ocenił je źle, używając przerośniętych: „garderoba nieco przez państwo znoszona”. Zaliczył tym samym prozatorską twórczość, liczne powieści i drobniejsze utwory¹²⁾ – do literatury naśladowanej, mało oryginalnej. Wiadomo już teraz, że wzorowanej na Józefie Ignacym Kraszewskim.

Przejdźmy obecnie już do odniesień publicystyki M. Synoradzkiego zarówno do wcześniej ustalonych ogólnych ram tego pisarstwa i wyraźnie wyartykułowanych haseł pozytywistycznych, także do przeglądu treści artykułów w kontekście artykułów sławniejszych pozytywistów należących do grupy „młodych” – jak ich nazywa historia literatury polskiej.

Michał Synoradzki zarówno ze względu na czas życia (1857–1922), jak też twórczość powieściową i publicystyczną należy zdecydowanie do tzw. ostatniego pokolenia pozytywistów. Po roku 1880 reprezentacyjne są aż trzy grupy pisarzy:

- a) pisarze dominujący („pisarze ofensywy”):¹³ A. Asnyk, E. Orzeszkowa, A. Świętochowski, B. Prus, H. Sienkiewicz, St. Tarnowski, P. Chmielowski,
- b) pokolenie młodsze: M. Konopnicka, A. Dygasiński, A. Sygietyński, G. Zapolska,
- c) pokolenie najmłodsze (pośrednie – między pozytywizmem a Młodą Polską): W. Sieroszewski, S. Żeromski, Wł. St. Reymont, W. Berent.

Zwrócę uwagę, że w tak ujętej systematyce pisarzy miejsce J.I. Kraszewskiego – mistrza M. Synoradzkiego – przypada na pokolenie późnych „krajowych” pisarzy pozytywizmu, sławnych już wtedy, gdy „pisarze ofensywy” stawiali pierwsze kroki, będące w opozycji do kończącego się romantyzmu. Należeli tu też tacy, jak: T.T. Jeż, T. Lenartowicz i C.K. Norwid. Dla jeszcze lepszej orientacji w tej kwestii porównać można daty śmierci choćby ważniejszych ówczesnych twórców:

- S. Żeromski: 1925 r.
- A. Asnyk: 1897 r.
- H. Sienkiewicz: 1916 r.
- B. Prus: 1912 r.
- E. Orzeszkowa: 1910 r.
- A. Świętochowski: 1938 r.
- A. Dygasiński: 1902 r.
- P. Chmielowski: 1904 r.
- A. Sygietyński: 1923 r.
- J.I. Kraszewski: 1887 r.
- M. Synoradzki: 1922 r.

Wniosek jest tu wyraźny. Synoradzki zmarł jako późny pozytywista.

Jednym z ważnych tematów publicystyki M. Synoradzkiego jest tzw. „dobro ogólne”. Termin ten został użyty wiele razy, np. „*dobro ogólne mające swoich szczerych pracowników*”,¹⁴ dla tego „dobra” „*należy poruszyć pozytywne czyn-*

niki".¹⁵⁾ „Dobrem” jest pilna potrzeba „wybrukowania rynku”¹⁶⁾ i przeniesienia targów z centrum Bieżunia „na łąki”.¹⁷⁾ Środek rynku – proponuje autor – należy przeznaczyć na „ogród spacerowy”. Pilną potrzebą jest powołanie „agentury ubezpieczeń”, by ludność miejscowa i okoliczna mogła uniknąć „szwindlomani” lub „szwindlmacherów”.¹⁸⁾ W innym miejscu Synoradzkiego razi stan moralności społeczeństwa. Píše więc: „... moralność ludu naszego przedstawia w ogóle stan bardzo niezadowolający.”¹⁹⁾ Dowodem są liczne kradzieże, oszustwa, podpaleńia. Po wsiach krążą „rzejmieszkwie”.

Z powyższym wiąże się pilna potrzeba podniesienia higieny na wsi i w samym Bieżuniu. Jest to problem podnoszony w wielu artykułach. W szkołach dla Polaków i Żydów „brak higieny”, „nie ma dostatecznej ilości ławek”, „w salach szkolnych panuje zaduch”.²⁰⁾ Jesienią środowisko jest zatrutowane z powodu niewybrukowania rynku. Unoszą się „trujące płuca opary”. Tu Synoradzki wprowadza charakterystyczny dla publicystyki (np. u Prusa) element żartu. Stwierdza, że rynek nie będzie poprawiony, bo co by wtedy „szewcy robili”? A „szewc bieżuński... toć dziwo istne”.²¹⁾ Podobny efekt komiczno-satyryczny spotykamy w dalszym artykule. Autor donosi o epidemii dyfterytu w Płocku i wydawaniu lekarstw bez recept lekarzy. Szerzy się plaga „pokątnych aptek” u Żydów, którzy sprzedają „śmierdzący olej rycinowy, stęchlą kamforę, zwietrzałe rubarbarum, rumianek z trawą”.²²⁾ Receptura ta zaiste przypomina świetne fragmenty literatury sowizdrzalsko-plebejskiej z lat dwudziestych XVII wieku. Specyfikami ówczesnej swości rozumianej „medycyny” były np. „kierdel”, „kozi bobek”, „zajęczy dech” itp.

W jednym z artykułów Synoradzki ogłasza entuzjastycznie: „Będziemy mieli rynek!”, bowiem „wójt Jan Zaborowski ma bardzo na pieczy dobro współmieszkańca mojego kraju”. Można tu dodać, że w poprzedniej epoce literatury – romantycznimie często stosowano tak zwaną wyższą motywację czynów lub osiągnięć bohaterów literackich. Stosowano umotywowanie „pro publico bono” (w imię dobra publicznego, wspólnego). W ogóle historia XIX wieku uczyniła z języka świętość narodową. Język stał się sacrum narodowym. Gdy M. Synoradzki stosuje językowe chwyt w rodzaju: „dla ogółu”, „sprawy nasze”, zbliża się do patosu. Jest to oczywiście patos mniej gorący niż romantyczny, kiedy to możliwe było prawie improwizująco wygłaszanie długiej tyrady („Wielka Improwizacja” Konrada). W artykułach M. Synoradzkiego dość wyraźnie dochodzi do głosu patos, jakby tkany z narodowego trwania. Na przykład, gdy pisze o pałacu po Andrzeju Zamoyskim, uważa, że pałac jest pamiątką narodowych dziejów, dowodem trwania mimo złej historii.

My – Polacy, nawet często nie wiedząc o tym, w patosie narodowym tkwimy. Całe pokolenia przecież wychowywały się na „poezji z ducha narodu poczętej” – od „Bogurodzicy” po „Pana Tadeusza”, a może i „Kwiaty polskie” Tuwima, gdzie „dom ojczysty” winien być „czysty” i przez to „święty”.

Powróćmy do wątku „dobra ogółu”.

Oto wieś trapią plagi chorób i pożary (Bielsk, Drobin, Przasnysz, folwark w Sławkowie). Wtedy pada wyraźny postulat społeczny:

„... miasteczko posiada paręset domów, pomiędzy którymi są 3 czy 4 murowane... Całość przytuła się bratersko do siebie tak, że w razie pożaru spłonęłoby całe niemal miasteczko... Warto zatem pomyśleć o nowym sprzęcie gaśniczym.”²³⁾

Temat strażacki występuje w sumie obficie.

Wspomniany problem podnoszenia higieny angażuje publicystę wiele razy. Pieczywo w Bieżuniu jest niesmaczne, bo Żyd – lichwiarz niewłaściwie przechowywał mąkę. W ten sposób robił „*git geszeft*”. Oto garbarze bieżuńscy moczą skóry w Działdówce, co powoduje „*nieprzyjemną woń*” oraz taki skutek, że „*polowa prawie miasta pije wodę niezdrową, nasyconą garbnikiem...*”²⁴⁾

Pozytywiści w ogóle, M. Synoradzki również, stosując obowiązującą zasadę utylitarysty (użyteczności) nie tylko przedstawiali zły stan rzeczy. Podsuwają gotowe koncepcje naprawy. Zwykle są to tzw. „małe kroki” bez szczególnie wielkich nakładów. Zatem np. moczenie skóry można przenieść za miasto, nowy sprzęt strażacki można kupić stopniowo, etapami.

W paru artykułach widać niecierpliwość autora, gdy sprawy ogółu nie idą na lepsze. Wtedy w duchu ważnego hasła epoki – pracy organicznej – pisze:

„Bieżuniacy, jako lekarze ciała, tak oni dyktują leki organizmowi społecznemu, jego duszy (...) A niemoc społeczna się rozwija coraz szerzej, leki nie pomagają, bo oczy lekarzy²⁵⁾ są zamknięte, ręce ich zimne, a serca jeno w siebie patrzą, Ludzie, ludzie... przejrzyjcie zdrowo, jasno, patrzcie na rzeczy tak, jak one są w istocie... Odrzućcie szych, zgłębcie się w prawdę.”²⁶⁾

W innym miejscu apel publicysty ma już wyraźnego adresata:

„... źle z wami (...), cierpi społeczeństwo. Światła! Światła! Niech przeniknie ciemnotę, pod którą niedola jęczy, niech stopi zasy lodowisk uciskających dole bratnią.”²⁷⁾

W innych miejscach M. Synoradzki przywołuje wręcz nazwisko Herberta Spencera i innych filozofów pozytywizmu, od których pojęcie „pracy organicznej” wywodzi się. Czyni tak jednak po to, by szybko powrócić do realiów i potrzeb wspólnych. Pilne okaże się np. przeprowadzenie szosy przez Biezuń do Mławy, co – uzasadnia utylitarystycznie – „*podniosłoby dobrobyt miasteczek i okolic*”. Budowa papierni w odległości zaledwie „*wiorsty od miasteczka*”, projekt poprawy wody pitnej w Dębówce, gdzie „*mieszkańcy piją płyn bagnisty, mętny, a z nim wprowadzają do żołądka chorobę*”, to gotowe koncepcje w kierunku poprawy zapóźnienia

cywilizacyjnego. Apele miały tu pomóc przełamać obskurantyzm społeczny, jak napisałby H. Sienkiewicz.

Jeszcze ciekawszy projekt Synoradzki zgłosił w „Biesiadzie Literackiej”. Sądzę, że mógł wzorować się na B. Prusie – autorytecie epoki. Prus – jak wiadomo – był stałym bywalcem uzdrowiska w Nałęczowie w Lubelskiem. W swoich kronikach związanych z tym ośrodkiem leczniczym cieszył się krajobrazami wiejskimi, zdrowym powietrzem. Zachwalał też metody leczenia, czuwał nad rozwojem i doskonaleniem ośrodka. Pisał wtedy:

„Nałęczów bowiem absorbuje choremu wszystkim czas jak zazdrosna kochanka. Pacjent musi oddychać świeżym powietrzem, bo to leczy krew i płuca; musi pić »przańską« wodę nałęczowską, gdyż ta ulepsza mu żołądek; musi nasycać się widokiem pięknych krajobrazów, bo to kuruje duszę.”²⁸⁾

„Biezuński Prus” – kronikarz – pisał podobnie, łącząc jednak propozycje lecznicze z elementem patriotyzmu: *„Do obowiązków narodowych również należy ochrona pamiątek przeszłości (...) Dawna rezydencja Kanclerza Zamoyskiego jak najlepiej się nadaje na urządzenie wzorowego schroniska leczniczego. Jakoż park biezuński jest wyjątkowo piękny, a pałac na pomieszczenia zakładu leczniczego dostatecznie obszerny.”²⁹⁾*

W pewnym momencie Synoradzkiemu wydawało się, że jego plan zostanie wypełniony, że powstanie „biezuńskie uzdrowisko”, drugi Nałęczów. Okazało się jednak wkrótce, że skończyło się zaledwie na Judymowych planach, jak w Cisach. Zwyciężyli przeciwnicy, może dlatego, że nikt nie wrzucił ich do wody?³⁰⁾

Jest ciekawe, że po roku 1881, w grudniu, kończąc całoroczne pisanie, Synoradzki dokonał podsumowania wykonanej (?) pracy „dla dobra ogółu”.

Pisze:

„Cośmy zrobili? (...) nie podnieśliśmy handlu, nie staraliśmy się ulepszać komunikacji, nie założyliśmy ani jednej instytucji dobroczynnej, nie założyliśmy ani jednej szkoły ludowej, nie przyczyniliśmy się do oświaty.”³¹⁾

Jest to moim zdaniem wypowiedź charakterystyczna dla głosicieli „pracy organicznej”. To jakby syntetycznie sformułowany program całego pozytywizmu. Biezuńskiego również. Do tej kwestii jeszcze wypadnie powrócić. Tymczasem, po dwóch latach, w roku 1883, publicysta zanotował jakby skutki niepodjęcia publicznych prac:

„Znacież wy czytelnicy miasteczka i osady nasze (...)? Mieszkańcy odpadki rozmaite oknami wprost na ulicę wylewają – na podwórzach domów masz gromady nieczystości cuchnących fatalnie (...), domy kłecą się podług własnych systematów (...), znachorowie bonują niby prawowici lekarze, zabijając czasem najzdrowszych ludzi.”³²⁾

Można tu obserwować, widoczne zresztą w całej prasie pozytywizmu, nieudanie się programu. Skończyło się na papierze. Projekty zmian i apele nie doczekały się społecznej aktywności, mimo, że pisarze korzystali z najpotężniejszej wtedy trybuny, jaką niewątpliwie była prasa.

„Augur” Bieżunia i okolic³³⁾ mimo, że bardzo pragnął, by „*prace... najobfitsze wydały plony, a dążenia wszelkie... otrzymały cele pożądane*”³⁴⁾ nie doczekał się ich realizacji.

Inni pozytywiści pisali w podobnym stylu i z podobnym uniesieniem programowym. A. Świętochowski – sztandarowy publicysta tych czasów – pisał:

„*My jesteśmy młodzi, nieliczni... nie lękamy się sądu i kontroli... pragniemy pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed, a nie poza siebie...*”³⁵⁾ „*Dla nas bohaterstwem i poświęceniem jest dotrwanie na stanowisku przez obowiązek... choćby nawet wszelkie wysiłki nie pozwoliły więcej nad jedną kropelkę wcisnąć dla ogólnego dobra.*”³⁶⁾

Bolesław Prus, którego uznano za mistrza kronik, widząc skuteczność prasy jako oręża postępu uważał, że:

„...*dziennik w życiu społecznym, osobliwie naszym, powinien być przewodnikiem ogółu. Powinien mu wskazywać jego potrzeby i środki zaradcze, wytykać błędy, wspierać przymioty, rozjaśniać wątpliwości, wskazywać drogę w coraz wyższy stopień cywilizacyjnego rozwoju.*”³⁷⁾

Inny publicysta tych czasów – J. Supiński³⁸⁾ – stosował w swych artykułach pojęcie „przyrodzona praca”. Oznaczało ono oddanie i wysiłek dla dobra ogółu. Była to też pilna potrzeba dążenia do cywilizacji, postępu, nowoczesności, korzystania z potęgi rozumu. Wymienione tu hasła wyraźnie więc łączą się z hasłem wywoławczym epoki – scjentyzmem. Jednemu z artykułów J. Supiński nadał wymowny tytuł „Szkoła polska gospodarstwa społecznego”.

W prasie ogłaszała swe poglądy także E. Orzeszkowa, nazwana przez uczonego „młodością pozytywizmu”. Nie sposób mówić o publicystyce epoki bez jej wypowiedzi. Jednostka (wg Orzeszkowej) „*przysługi otrzymane od społeczeństwa*” może spłacić „*własną pracą*”. Przez „*przysługi*” rozumiała korzyści „*materiałne*” i „*moralne*”. Sądziła, że jednostka („*osobnik*” – jak pisała) ma trzy obowiązki wobec ogółu, wspólnego dobra:

- pracę,
- obowiązek patriotyczny (rozum w służbie społecznej),
- prawdę.

W tym samym artykule³⁹⁾ autorka „Nad Niemnem” okazała się zwolennikiem

„pracy organicznej” mówiąc, że społeczeństwo „składa się z części ogół składających”.

Dobro wspólne, traktowanie społeczeństwa jak „organizm” znajdujemy wreszcie bardzo wyraźnie (o czym już wspominałem) w tzw. prozie tendencyjnej okresu. Pojawiła się ona w pierwszej fazie epoki, gdy chodzi o opozycyjne usytuowanie się pisarzy młodego pozytywizmu wobec „rozwichrzonego” romantyzmu i tzw. „wieszczęj poezji”.

W tym nurcie prozy dominują dwa wczesne opowiadania H. Sienkiewicza o wspólnym tytule „Humoreski z teki Woroszyły”. Wilk Garbowiecki – bohater „Nikt nie jest prorokiem między swymi” najpierw pragnie być przykładem. Jest on jakby żywą ilustracją w konkretnym środowisku (Mżynek) wszystkich postulatów, o których pisali publicyści. W otaczającym go bezmiarze zacofania i ciemnoty giną jego prace, ginie on sam. Pionier postępu przegrywa. Falszywi świadkowie podstawieni przez Strączka złożyli zeznanie:

- „1. Ponieważ nieboszczyk za życia odznaczał się niezwykłą tak w słowach, jak w postępkach oryginalnością i dziwactwem swych zasad;
2. Ponieważ zakładał jakieś czytelnie i sprowadzał jakieś książki, których nikt nie chciał czytać;
3. Ponieważ ze szczególną natarczywością napadał na ludzi, zachęcając ich, mimo najsilniejszego oporu, do nauki;
4. Ponieważ uczył czytać swoich parobków;
5. Ponieważ do gospodarstwa... wprowadzał dziwaczne i nieznanne nowości, jak to: jedwabnictwo, pasieki, wysadzanie dróg owocowymi drzewami...;
6. Ponieważ, mimo iż podobno był szlachcicem, sam za pługiem chodził...;
7. Ponieważ takie postępowanie ze zdrowym rozsądkiem pogodzić się nie da...”⁴⁰⁾

Falszywi świadkowie zeznali potem, że były to przyczyny samobójstwa.

W publicystyce M. Synoradzkiego wiele z powyżej przytoczonych elementów pracy na rzecz społeczeństwa daje się skojarzyć z prozą młodego Sienkiewicza.

Przywołujemy – dla ścisłości – jeszcze jeden literacki kontekst publicystyki Synoradzkiego. Otóż wczesni poeci pozytywizmu układali rymowane wypowiedzi będące w zasadzie jakby publicystyką. Różnica w stosunku do romantycznego „mierzenia sił na zamiary”, do bycia samemu sobie „sterem, żeglarzem, okrętem”, do „czucia i wiary”, do pogardzania „złych ludzi tłumem” jest wyraźna.

Oto parę fragmentów:

*„Hej! do cyrkla, hej! Do kielni
I do wagi i do pługa!
A choć praca ciężka, długa,
Ale wyjdziem my z niej dzielni.”*

(K. Świdziński „Naprzód – pracą”)

*„My chcemy walki, lecz nie tej krwawej,
Co świat zwierzęcym napelnia wraskiem,
(...)
My chcemy walki, co kraj oświeci
Od piwnic aż do poddaszy...”*

(J. Ochorowicz „Naprzód”)

Podobnie pisali inni młodzi entuzjaści „epoki niepoetyckiej”, jak np.: Antoni Pilecki, Mirosław Dobrzański, Wawrzyniec Engeström, Stanisław Grudziński, Wincenty Stroka.

„Pracy, nie marzeń trzeba dla ojczyzny” (W. Stroka)

„Marsz, marsz, Polacy do twardej pracy” (W. Engeström)

*„Zrzućmy togę bohatera,
Wdziemy szatę pracownika”* (St. Grudziński)⁴¹⁾

Reasumując ten rozdział szkicu należy stwierdzić:

Młoda literatura, także młoda prasa, w tym też publicystyka M. Synoradzkiego „po prostu nauczyć miała czytelników, jak mają żyć; uświadomić im, że życie po przewrocie wywołanym przez powstanie jest inne niż było przedtem, ale kryje w sobie nowe możliwości, należy się więc zdobyć na wysiłek intelektualnego przystosowania się do nowych czasów (...) Miała je przekonać, że jest to układ bardziej postępowy, pozwalający przezwyciężyć cywilizacyjne zapóźnienia. Wskazać ludziom (...), że na tych ruinach można jeszcze coś nowego zbudować...”⁴²⁾

Stefan Bratkowski, próbując spojrzeć z dzisiejszej perspektywy na koniec epoki pozytywizmu, dał świetne przykłady, że w końcu XIX wieku w Królestwie, a także w Poznańskim żyli Polacy, którzy Niemców uczyli gospodarności i utilitaryzmu. Pisał też, że było w Polsce wielu „Wokulskich, którym się udało”, że nie wszyscy „trzeźwi entuzjaści” przeżywali dramat.⁴³⁾

W połowie sierpnia 1996 roku zmarł wielki pisarz pochodzenia żydowskiego – Julian Strykowski. Wydaje się, że w ten sposób zamyka się w naszej literaturze pewien istotny rozdział. A rozdział ten miał swój wyrazisty nurt właśnie w epoce postyczeniowej. Pozytywiści nazywali zjawisko „kwestią żydowską”. Owa „kwestia” – ustalmy z góry – nie została wtedy demokratycznie rozwiązana. Skończyło się na apelach i postulatach, a także nie brakowało wśród pisarzy postaw nacjonalistycznych, antysemickich. Dziennik „Rzeczpospolita” w numerze z 17–18 sierpnia bieżącego roku ogłosił wywiad z J. Strykowskim, nadając mu wymowny tytuł „Epitafium dla narodu”. Wydaje się, że po martyrologii Żydów w czasie II wojny, po hekatombie „holocaustu”, po trudnych dziejach tego narodu, tytuł jest trafny.

„Kwestia żydowska” w Bieżuniu w świetle artykułów Synoradzkiego jest niezmiernie ciekawa. Lecz jednocześnie mieści się w całości w ogólnym nurcie epoki pozytywizmu. Chodzi mi zarówno o prozę, jak też publicystykę.

Podobnie jak Orzeszkowa czy Prus, Synoradzki poświęcił sporo uwagi tej mniejszości.

W jednym z felietonów postuluje potrzebę asymilacji Żydów. Powinni oni uczyć się polskiego i „mówić językiem ziemi, która ich żywi, karmi i na której się urodzili”.⁴⁴⁾ W innym miejscu Synoradzki wyraźniej już wyłożył swoje poglądy. Polemizując z lekarzem z Mławy, który zarzucał mu, że Żydów „zostawia samych sobie” replikował:

„... nie wylączamy Żydów z cyfry obywateli kraju, owszem, uważamy ich za równie godnych wszelkich praw, jak i obywateli innych wyznań (...) Zarówno pragniemy dobra jednego, jak i drugiego...”

Synoradzki poruszał najczęściej problemy oświaty, w tym też szkół żydowskich – chederów. Bolało go nieco to, że dzieci polskie cierpiały ciasnotę i zaduch w szkołach, gdy tymczasem dzieci żydowskie miały jakby przywileje. Nie jest to jednak postawa wroga.

Zwalczał poprzez swoją publicystykę przesady i uprzedzenia. Tłumaczył, że nie wolno stwarzać barier między społecznościami. Pisał:

„Przesady, owe miazmaty trujące społeczeństwo, dzięki postępowi, prasie, nie istnieją (...) Krocząc pod sztandarem, na którym godło »Naprzód« jaśniej, nigdy byśmy nie mogli zasłużyć na zarzuty.”

Niekiedy „kronikarz cichego zakątka”, jak siebie nazywał, w nieco nerwowych słowach pisał o potrzebie zlikwidowania przesadnej konkurencji ze strony „ży-

wiołu żydowskiego”. Konkurencja ta miała niszczyć polskich kupców i zwykłych handlarzy:

„W istocie konkurencja z Żydami po małych miastach staje się niepodobną. Używają oni do niej środków wszelakich (...) Czy dżiać się powinno coś podobnego, szczególnie w porze obecnej, w porze jakby gorączki antysemitycznej? Czy przez to sami Żydzi nie tworzą sobie nieprzyjaciół? (...) Raz jeszcze powtarzamy, że odzywając się o Żydach nigdy nie mamy na celu szyderstwa (...), lecz wytykamy ich błędy.”

Czy takie poglądy są zbliżone do poglądów narodowo–demokratycznych? Chyba nie. Choć wskazówki, które mogłyby ku takiej tezie skłaniać, występują w niektórych artykułach, np. w „Korespondencie Płockim” 1885, R. X, nr 46, s. 3. Wydaje się, że w sumie Synoradzki zajmował wobec Żydów pozycję zgodną z duchem całej postępowej publicystyki i literatury.

Niedawno Barbara Konarska–Pabiniak w swojej świetnej pracy o życiu kulturalnym w Guberni Płockiej podała, że Żydzi – ogólnie biorąc – nie byli animatorami życia kulturalnego w Płocku końca XIX w. *„Nie utrzymywali – jak pisze – bliskich kontaktów towarzyskich z Polakami, chociaż istniały pewne wyjątki.”*⁴⁵⁾

W Bieżuniu było chyba podobnie. Podobnie było także we wszystkich miasteczkach, np. w Przasnyszu.⁴⁶⁾

„Korrespondent Płocki” pisał, że *„surdut i kapelusz kroju europejskiego nie stanowił jeszcze o postępowym sposobie myślenia jego właściciela.”*⁴⁷⁾ Z tej grupy narodowościowej tylko nieznaczny procent uległ polonizacji. Asymilacja dokonywała się w niewielkim stopniu tylko w sferach burżuazyjnych i inteligentkich. *„Reszta nie tylko się nie zasymilowała, ale pozostała poza głównym nurtem życia narodowego, obca jego problemom.”*

Dodajmy jeszcze, że jako absolutną ciekawostkę należy traktować fakt, że w dziale literackim „Korrespondenta Płockiego” ukazała się nowela o tematyce żydowskiej „Szczupak pożeracz”. Należy więc stwierdzić, że i pod tym względem treści i tendencje prasy płockiej z końca XIX w. nie odbiegały od ogólnie przyjętych przez pozytywistów postaw.

IV

Gazeta „Korrespondent Płocki” torowała drogę pozytywistycznemu programowi od roku 1876, zatem dość wcześnie, jak na prowincję. B. Konarska–Pabiniak zauważyła, że *„w praktyce nie była to sprawa łatwa na skutek zbyt dużej*

różnicy między możliwościami a zamierzeniami. Pismo zajmowało wobec nowego nurtu stanowisko raczej umiarkowane, niemniej nie pozostało obojętne na podstawowe jego założenia. Programowo unikało »drażliwych tematów«, ale gdy tylko nadarzyła się okazja, najczęściej w komentarzach do informacji o najnowszych wydarzeniach, redakcja próbowała określić swoje stanowisko. O założeniach postępowych pisma mówią takie choćby słowa zawarte w artykule redakcyjnym »Korrespondenta«: »Gorącym pragnieniem naszym było uczynić 'Korrespondenta' organem miejscowych potrzeb miejscowej inteligencji, iść dalej śladami postępu, tego moralnego obowiązku ucywilizowanych społeczeństw.«⁴⁸⁾

Nie będę jednak obecnie poruszał sprawy profilu ideowego pisma, w którym drukował Synoradzki. Chodzi mi o jeszcze jedno czołowe hasło epoki – pracę oświecającą lud, „pracę u podstaw” – jak ujmowali to teoretycy.

W artykułach wielu pozytywistów, także w prozie artystycznej to hasło należy do „sztandarowych”.

„Narody ograniczone w wyborze środków zachowania swego bytu skazane są przede wszystkim na ratowanie go oświatą i rozwojem uzdolnień duchowych” – pisał A. Świętochowski w „Prawdzie” w roku 1833.⁴⁹⁾ Ten sam publicysta pouczał dalej:

„Kłęknać na grobie i płakać lub bronić, ażeby go nie rozkopala jakaś hiena – dobre to jako wylew rozpaczy, ale nie jako objaw energii (...) Obstawmy ów grób kolebkami nowego życia (...), rozpościerajmy swoją cywilizację szeroko – ale program działań rozumnych i skutecznych.” („Prawda”, 1881).⁵⁰⁾

Owe „kolebki nowego życia” to m.in. oświata dla ludu. W programowym artykule dotyczącym oświaty ten ideolog z Gołotczyzny koło Ciechanowa uważa, że ciemnota na wsi jest głównym powodem biedy. Drugą z przyczyn jest błędna u chłopstwa „dziecięca niedojrzałość” polegająca na przesądach społecznych, że to Bóg tak ustanowił na świecie, że jeden jest biedny – drugi bogaty, jeden jest chłopem – drugi panem.⁵¹⁾ Jest to przesąd jeszcze feudalny. Należy „zdobyć wpływy na sprawy ludu i jego życiowy rozwój” – zalecał Świętochowski. Chłopstwu potrzebne są szkoły, biblioteki, opieka nad dziećmi, prasa dostosowana do potrzeb.

Wielki pozytywista H. Sienkiewicz apelował w tym samym tonie pisząc, że należy zakładać ochronki w celu opieki nad dziećmi biednymi.⁵²⁾ Żałował zmarowanego talentu („Janko Muzykant”).

E. Orzeszkowa w „Niwie” potraktowała zakładanie szkół uczących chłopskie dzieci rzemiosła jako „jedną z najpilniejszych potrzeb społeczeństwa naszego”. Jej nowela „Tadeusz” apelowała do „panienek o białych dłoniach”, by organizowały opiekę nad synami wyrobników i proletariatu wiejskiego.

Wreszcie B. Prus w zakończeniu popularnego „Antka” zgłosił apel o „wyciągnięcie pomocnej dłoni do chłopskiego syna”.

Takie ujęcie występuje w całej szeroko rozumianej nowelistyce. M. Synoradzki swoją publicystyką tylko potwierdza ten kierunek programowy. Oświata dla wsi przewija się chyba w dominującej liczbie artykułów. Wiedząc, że „głos prasy ma doniosłą powagę” apelował do inteligencji bieżuńskiej, choć pamiętał, że „kółko inteligencji w mieście mamy tak szczupłe, żeby można je za ramki do szkiełka zegarkowego wsadzić”.⁵³⁾ W inteligencji widział „szczerych pracowników”. Szczęrze cieszył się, że gdzieś na wsi nauczyciel kupuje broszurki dla ludu. Pisał:

„Każdy obywatel kraju odpowiada sumieniem własnym za wypełnianie obowiązków, które mu miano człowieka nakłada. Wykształcenie ludu, rzecz mozolna, wymaga cierpliwości, pracy i nieco materialnego nakładu. Z początku idzie ono wolno, opornie, ślimaczo, przynaję nawet, że zniechęcić może (...)”⁵⁴⁾

Zwracał uwagę na sprawę polepszenia bytu nauczycieli wiejskich. Oświatę dla Polaków łączył – jak już raz zwracałem uwagę – z kształceniem Żydów i zżymał się, gdy widział przejawy braku równego traktowania.

„Mimo woli z ust każdego obywatela kraju, pojmującego dobro ogólne, wyrwa się wołanie: Światła, Światła! (...) Kształcenie ludu, toć środek zapobiegania złemu...”⁵⁵⁾

Odnotowuje z zadowoleniem, że w okolicach Bieżunia „światlejsi” przenieśli prasę: „Gazetę Świąteczną”, „Zorzę” i Opiekuna Zwierząt” (scjentyzm). Zdawał sobie sprawę, że „wiedza to potęga”, że światły chłop potrafi lepiej i ulżyć swojej doli, i uratować utajone w chłopstwie wartości, polskość także.

„Czas wielki zając się ludem naszym, rozwinąć go i podnieść.”

Gdy podsumowywał rok swego „korespondowania” (1882), ubolewał: „nie założyliśmy ani jednej szkoły ludowej”. W jego artykułach adres powyższych apeli określony jest wyraźnie, precyzyjnie:

„Czym kto może (...) wedle sił (...) wedle ważności, pracujemy nad wykształceniem społecznym. Szczególniej zaś wymagać tego należy od właścicieli ziemskich, którzy mają najbliższy z ludem stosunek(...) Jest to nasz obowiązek święty, boć przecież w organizmie społecznym.”⁵⁶⁾

Synoradzki nie tylko teoretyzował i apelował. Sam też podjął konkretny krok, bowiem 13 marca 1882 r. przy aptece w Bieżuniu założył Agenturę Księgarską, proponując czytelnikom „... książki, dzienniki, czasopisma krajowe i zagraniczne, nuty, albumy, oleodruki” – jak głosił anons prasowy.

Siebie i redaktora „Gawęd Ogrodniczych” (pseudonim „Gwiazdzc”) nazywał

„oraczem niwy ludowej”. Nie na próżno ważny organ „trzeźwych entuzjastów” nosił tytuł „Niwa”.

Oraczem niwy ludzkiej był z pewnością ksiądz Żaboklicki, który „z miłością serdeczną krzewił oświatę pod ubogimi strzechy”, prenumerując ok. dwudziestu czasopism ludowych.⁵⁷⁾

Niektóre artykuły ubarwił humorem, by nie tylko wołać, apelować, moralizować. Pisał, że w Rypinie istnieli lekarze, w których diabeł wlaź, a recepty stosowali dość osobiwie: „dziewięć garści śmieci odważyć pod szpontem... Z dziewięciu krajów dziewięć raków zebrać, gotować i przykładać”.⁵⁸⁾

Za arcydziełka można uznać momenty, gdy Synoradzki barwnie i z wielkim talentem pisał o doniesieniach z krajów egzotycznych. Malowanie się burakiem w Myślinie przez miejscowe „piękności” – to również rarytas już nie tylko obyczajowy. Sławne zaloty panicza do wiejskiej panny opowiedziane przez autora śmiało przyrównywać można do niejednej prześmiesznej sceny z komedii Fredry.

I sam działał jako przykład, i skrętnie odnotowywał pozytywne wzory:

„pani L... żona właściciela dóbr P... (...) we dworze urządziła rodzaj przytuliska, gdzie w godzinach przedpołudniowych zbierają się dziewczęta wiejskie, od lat 6 do 14 i gawędy czytają... i same gawędzą – pod kierunkiem szanownej dziewcziczki. Wieczorami zaś do dworu schodzą się dziewczęta starsze również na kształcące gawędy i czytania. Przykład piękny, ze wszech miar naśladowania godny.”⁵⁹⁾

W roku 1885 krytycznie ocenił zdobycze na „niwie chłopskiej”. Jednak nadal nie rezygnował i powracał do programu: „będziemy pracować nad wykształceniem własnym, będziemy uczyć się dbać o oświatę bliźnich i ciemnych.” Pod tym względem Synoradzki jest konsekwentny. Wiedział, że praca ta nie może udać się od razu. Na przyczyny papierowego charakteru programu pozytywistów wcześniej wskazywałem.

V

Obecnie spróbujemy dotknąć problemu patriotyzmu i związanego z tym pisania „ze ściśniętym gardłem”. Pewne praktyczne rozwiązania stosowane przez literatów już wskazywałem.

„Styl więzienny”, przemycanie ducha narodowego, różne sposoby omijania cenzury to ważny wyznacznik prozy powieściowej, nowelistyki i publicystyki. Zgodnie twierdzą to znawcy przedmiotu: M. Żmigrodzka, J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, K. Chruściński i inni. Chodziło pozytywistom o „krzepienie serc” (Sienkiewicz).

B. Konarska-Pabiniak w swej pracy zwróciła uwagę, że z oczywistych przyczyn politycznych prasa płocka „unikła drażliwych tematów”.

Po wnikliwym, uważnym odczytaniu tekstów Synoradzkiego można jednak niewielkie ślady tej problematyki wyłowić. Oczywiście, czytając jakby między linijkami. W jednym z artykułów z roku 1885 znajdujemy takie oto słowa:

„Oklamujemy siebie i cieszymy się z tego. Cieszymy się dlatego, aby w chwili czoło zmarszczyć i przez zaciśnięte zęby skarżyć się na... życie.”

Czyż to nie pewne „zaciemnienie”, lecz czytelne? Czy taki język w Bieżuniu, w Płocku był czytelny, odebrany? Czy następowała odpowiednia percepcja? W kręgach oświeconych na pewno tak. Było to i tak dużo w kraju „priwislan-skim”, gdzie każdy dokument urzędowy rozpoczynał się od słów – „Po prawitiel-stwu...” Warstwa chłopska z pewnością nie była w stanie właściwie takiego języka odebrać. Miała własne kłopoty ze świadomością narodową. S. Kieniewicz twierdzi, że świadomość narodowa mas ludowych była wypadkową wieku sił rozbieżnych i niejednorodnych. „*Stan bliski nędzy, nie dający mu się oderwać od spraw bytowych; związana z tym ciemnota; złe wspomnienie poddaństwa i »pańskiej Polski«, mit »dobrego cesarza«, częsty brak zrozumienia spraw chłopskich u agitatorów narodowych*” – to przyczyny nieudania się dzieła pozytywistów.⁶⁰⁾

W pismach Synoradzkiego to się potwierdza. Każda inicjatywa, nowość, szansa polepszenia czegoś była kwitowana słowami: „*Nie chcewa*”.⁶¹⁾ Nawet „*dziur w moście latać*”. Nie mówiąc już o większych przedsięwzięciach, jak budowa drogi ze Skrwilna przez Biezuń, do Mławy.

Najwyraźniej z pojęciem „patriotyzmu” związane są te felietony, w których autor silnie wiąże byt biezuńskiego społeczeństwa z tradycją. Nie mam tu na myśli katolicyzmu, o którym inni pozytywiści często pisali. Synoradzki nie reprezentował takiej linii zapewne ze względu na fakt, że był scjentyście, miłośnikiem nowoczesnych dziedzin przyrodniczych. Księżę traktował jako potencjalnych wykonawców „pracy dla ludu” pod względem oświaty.

Za to wyraźnie preferował ciągłość dziejów narodu, jego prastarą historię, nieprzerwalność trwania teraźniejszości jako wyniku dobrej przeszłości. Warto tu zwrócić uwagę, że podobną koncepcję dziejów narodu wyrażał jego duchowy mistrz – J.I. Kraszewski (por. listy pełne hołdów dla autora „Starej baśni”).

Takie ujmowanie problematyki przez Synoradzkiego występuje parokrotnie:

- I — w jednym z artykułów⁶²⁾ sięga aż do czasów J. Długosza, Jagielly, śmierci oficera francuskiego w bitwie w okolicach Bieżunia i Karniszyna;
- II — w kolejnym⁶³⁾ zdradza swoje duże zainteresowanie historią Polski, kiedy pisze o fakcie, że na mocy przywileju Ziemowita Księcia Mazowieckiego i na

prośbę Andrzeja z Golczewa (właściciela Bieżunia) Biezuń otrzymał w roku 1406 prawa miejskie. Zaznaczmy, że dowodów zainteresowania dziejami Polski i pracy naukowej z tym związanej jest więcej;⁶⁴⁾

- III — Wiadomo, że o tradycjach i ciągłości dziejów Polski pisał Synoradzki w rocznikach 1879, 1880 i 1881 „Korrespondenta Płockiego”. W jednym z felietonów poświęconych Oskarowi Kolbergowi i jego monumentalnemu dziełu „Lud” po omówieniu znaczenia tej wielkiej pracy proponuje czytelnikowi:

„A może też i czytelnicy nasi wezmą do serca wspominek mój i łaskawie dorzucą własnymi rękami cegiełek ku budowie całości tak pięknej pracy. Przysłowia, zwyczaje, obrzędy, pieśni, podania, baśnie, zabobony, słownictwo, jednym słowem: wszystko co się tylko życia ludu tyczy byłoby bardzo pożądanym (...) Doskonalenie danego społeczeństwa iść musi tuż krok za krokiem (...) znajomość ludu przy tym jest warunkiem nieodzownym. Wszakżeż ów lud, to bodaj najważniejszy składnik organizmu społecznego, składnik, bez którego obejść się organizm nie może.”⁶⁵⁾

Słowa te napisał poprzedzając uwagę: „Mazowszanina obchodzić powinno, co mówią lub piszą o jego strzesze rodzinnej...”

- IV — Synoradzki okazał się wreszcie znawcą poezji wieszczka narodu – Mickiewicza. Dodajmy – posługuje się ustaleniami prof. M. Janion na temat romantyzmu krajowego – że kult Mickiewicza obowiązywał po r. 1863. Pozytywiści badali dzieło wielkiego poety, traktowali go nawet tak, że sądzili, iż „On wytrącił im pióro z ręki”. Nie znosili programowo fantastyki i irracjonalizmu.

W felietonie prowadzi zacięta polemikę z kimś o kryptonimie „Z.K.”, kto twierdzi, że duża liczba Polaków w Płocku (32) nie zna twórczości autora „Pana Tadeusza”. Ów „Z.K.” zdradza ignorancję, przytaczając tekst w takiej wersji:

*„Jedną ranę miał na czole...
Jedną tylko i nie wielką,
Zda się być czarną kropelką,
Ta największe sprawia bole...*

*.....
Tę ranę sam sobie zadał,
Śmierć z niej uleczyć nie może.”*

Istotnie, ten fragment „Dziadów” cz. III brzmi inaczej. Synoradzki ośmiesza tu tego, który odważył się szargać polską świętość.

Na zakończenie parę uwag o warsztacie pisarza. Swoje artykuły nazywa: „*listami*”, „*gawędami*”, „*artykułami*”, „*polemikami*”, „*korespondencjami*”, „*pogadankami*”, „*kroniczkami*”, „*jeremiadami*”, „*sprawozdaniami*”. Do tych terminów można podejść dwojako:

- a) że są to synonimy dzisiejszego terminu „artykuł”,
- b) że autor stosuje nazwy odpowiednie do treści zawartej wewnątrz, np. nazwa „jeremiada” oznacza zapowiedź czegoś smutnego.

Inni – więksi pisarze epoki – stosowali też różne nazwy zamienne. Prus np. używał wyrazów: „*kronika*”, „*fejleton*” (później „*felieton*”). Do potomności przeszedł jednak jako autor „*Kronik tygodniowych*”.

Stosowany przez Synoradzkiego termin „*gawęda*” nie jest ścisły i nieco mylący. Jego rodowód jest starszy i dotyczy już wcześniej prozy z czasów saskich, szczególnie „*Pamiętników*” J.Ch. Paska czy „*Pamiętek Soplicy*” Rzewuskiego z okresu jeszcze późniejszego. Wtedy to „*gawęda*” oznaczała gatunek uprawiany przez „*gadulę*”, „*paplę*” i miała zabarwienie ujemne. Literatura domorosłych pamiętnikarzy, gawędziarzy była wielce obfita. Pamiętniki, a gawęda była ich głównym elementem, pisali podobno wszyscy szlachcice i wszyscy arystokraci. Wymyślono nawet fikcyjną ojczyznę gadułów – wyspę „*Perorada*”.⁶⁶⁾ Stolicą tej gadulskiej wyspy było „*Gawędopole*”. Wielkich gawędziarzy nazywało „*poetami ustnymi*” (Witwicki). Oni to – jak Pasek – „*zabawić kompanią umieli*”. W literaturze romantycznej mistrzem gawędy był Wojski–Hreczecha; przy pomocy swego gadulstwa rozładował niejedną ponurą atmosferę.

Jeśli można mówić o „*gawędach*” Synoradzkiego, to tylko z tego powodu, że zawierają „*luźną budowę, swobodę przejść od jednej informacji do drugiej, zawsze konkretnej, język nieksiążkowy, nieliteracki, ale bardzo bliski mówionemu, o cechach gry słownej, tak właściwej w środowisku towarzyskim.*”

U Synoradzkiego widać też inne przejawy typowej gawędy. Często np. występuje bezpośredni zwrot do słuchaczy (czytelników), przymilanie się im, próby obławskawienia. Jednak ostatecznie należy stwierdzić, że Synoradzki nie miał na myśli terminu „*gawęda*” w ścisłym, naukowym znaczeniu.

Niekiedy zdradzał swoją poetykę:

„Pisząc kroniki sposobem patentowym, nie tracą na tym ani czytelnicy, ani redakcja, ani autor (...) Aby artykuł był poczytnym, trza go napisać lekko, zrozumiale, wrażliwie i dosadnie...”

Jest to poetyka kronik, felietonów w takim rozumieniu, jak u mistrza – Bolesława Prusa.

W pewnych miejscach można doszukać się wyraźnych elementów reportażowych, choć jako gatunek i termin „reportaż” jeszcze wtedy nie istniał. Świadczy o tym lokalność doniesień, występowanie doniesień bieżących, nowinek i zwykłych plotek, np. o wspomnianej już panience, która fatalnie wypadła jako „znawczyni mazurków”.

Termin „felieton”, choć przez Synoradzkiego nie używany, jest najodpowiedniejszy. Gatunek zwany „felietonem” rozwinął się już w latach czterdziestych XIX wieku, co wiązało się z wprowadzeniem w tym czasie (i później) ograniczeń w poruszaniu zagadnień politycznych i społecznych.

*„Nie eolskich tobie tonów,
Nie błyskawic, nie szwadronów
I nie orlich tobie lotów,
I nie szabel, i nie grotów,
Ale pracy tobie trzeba.
Duszy chleba, myśli chleba”*

(Karol Świdziński).

Zamiast „misjonizmu” (termin prof. K. Górskiego) nowy wybór wartości preferowała cała ówczesna prasa:

- a) praca przed bitwą,
- b) nauka przed sztuką,
- c) ostrożna myśl przed gwałtownym działaniem,
- d) uprawianie tego, co możliwe.⁶⁷⁾

Nie należy w odniesieniu do publicystyki Synoradzkiego stosować ściśle powyżej ustalonych kryteriów. Jednak ich echa są bardzo wyraźne.

Ostatecznie: publicystyka M. Synoradzkiego pod względem gatunkowym jest chyba po części felietonami, po części kronikami. Możliwe jest również kwalifikowanie jej jako gatunek pośredni, np. jako tzw. „kronika felietonowa” lub „reportaż z domieszką felietonu”.⁶⁸⁾

Dzisiejszy termin prasoznawczy „informacja prasowa” oznacza coś suchego, bez zdradzania postawy uczuciowej, oznacza suchą relację.

Język M. Synoradzkiego jest tymczasem barwny, niekiedy soczysty i jędrny. Czasami przechodzi w język artystyczny.

Michał Synoradzki jako publicysta to typowy reprezentant pozytywizmu, choć na jego peryferiach płocko-biezuńskich.

Przypisy

1. Teksty zostały wydane staraniem St. Iłskiego i poprzedzone jego wstępem, (w:) „Biezuńskie Zeszyty Historyczne”, nr 8, Biezuń 1996.
2. Mapka wg: Norman Davies, Boże Igrzysko. Historia Polski, t. II, Kraków 1990, s. 116.
3. J. Ichnatowicz, Społeczeństwo polskie 1864–1914, (w:) Dzieje narodu i państwa polskiego, t. III, z. 51, s. 1.
4. Tamże, s. 3.
5. Tamże, s. 17.
6. Termin powszechnie używany przez publicystów – pozytywistów.
7. B. Burdziej, Izaak Cyłkow – tłumacz Starego Testamentu, poprzednik Miłosza, „Znak”, maj–czerwiec 1988, nr 5–6, s. 17–34, także St. Iłski, patrz przyp. 1. Pełniejszy przegląd literatury o Żydach polskich (w:) „Słownik literatury XIX wieku”, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 1046–1057.
8. M. Markiewicz, Pozytywizm. Epoka i prąd, (w:) Literatura pozytywizmu, Warszawa 1986; por. też wstęp J. Kulczyckiej–Saloni (w:) „Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu” – BN I 249.
9. W. Feldman, Współczesna literatura polska 1864–1917, cz. I, Warszawa–Kraków 1918, s. 30–50.
10. Cyt. za: H. Markiewicz: Nadbudowa ideologiczna, (w:) Pozytywizm, Warszawa 1980.
11. J. Tomkowski, Literatura polska, Warszawa 1993, s. 162 i n.
12. Dla orientacji ewentualnych czytelników tej prozy podam, że np. w zbiorach KUL-u w Lublinie istnieje tylko 13 pozycji pióra M. Synoradzkiego, natomiast w bibliotece UMCS tylko 8 książek.
13. Termin prof. H. Markiewicza.
14. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 19, s. 2–3.
15. Tamże.
16. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 30, s. 2–3.
17. Tamże.
18. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 67, s. 3.
19. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 41, s. 3.
20. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 32, s. 2.
21. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 86, s. 3.
22. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 96, s. 3–4.
23. „Korrespondent Płocki”, 1882, R. VII, nr 59, s. 3.
24. Tamże.
25. Przez „lekarzy” należy rozumieć tzw. „element oświecony”, czyli wykształconych ziemian i inteligencję; w nowelistyce tendencyjnej, np. Sienkiewicza, Orzeszkowej apele są wyraźnie kierowane do ludzi wykształconych.
26. „Korrespondent Płocki”, 1882, R. VII, nr 20, s. 3.

27. Tamże.
28. B. Prus, Kroniki tygodniowe, opr. T. Kłak, Lublin 1972, s. 60–61.
29. M. Synoradzki, Z Warszawy (w:), „Biesiada Literacka”, 1907, nr 17, s. 323.
30. Synoradzki obawiał się, by mury narodowej pamiątki nie zostały cegła po cegle rozebrane.
31. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 104, s. 3.
32. „Kurier Codzienny”, 1883, R. XIX, nr 45, s. 3–4.
33. Augurem nazwał Synoradzki siebie; oznacza ten wyraz publicystę, nauczyciela narodu; od łac.: kapłan, wróżbita, ironicznie: człowiek roszczący sobie prawo do rozstrzygającej opinii; M. Arct: Słownik ilustrowany języka polskiego, Warszawa 1929, t. I, s. 15.
34. „Korespondent Płocki”, 1885, R. X, nr 65, s. 2–3.
35. Cyt. za: A. Świętochowski: My i Wy, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44, s. 357, (w:) Publicystyka polskiego pozytywizmu. Wypisy tekstów źródłowych, zestawił dr Stefan Kawyn, Lublin 1946, s. 23.
36. „Absentyzm”, (w:) Publicystyka polskiego pozytywizmu, op. cit., s. 30.
37. Por.: E. Orzeszkowa: Patriotyzm i kosmopolityzm, (w:) Publicystyka polskiego pozytywizmu, op. cit. s. 56.
38. J. Supiński był uważany w Królestwie Polskim za teoretyka tej miary co H. Spencer, H. Taine czy A. Comte, od których pochodzą ważne pojęcia i teorie, np. teoria „trzech czynników”, „praca organiczna”, socjologiczne ujmowanie człowieka i spraw społecznych.
39. Por.: E. Orzeszkowa, Patriotyzm i kosmopolityzm, (w:) Publicystyka polskiego pozytywizmu, op. cit., s. 56.
40. H. Sienkiewicz, Humoreski z teki Woroszyły, Warszawa 1951, s. 55–56.
41. Wszystkie cytaty za: Obraz literatury polskiej, Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu, Warszawa 1965, s. 211–232.
42. J. Kulczycka–Saloni, Programy i dyskusje..., op. cit., s. 45.
43. Por.: S. Bratkowski, Skąd przychodzimy? Opowieści z drugiego kwadratu, Warszawa 1975, s. 7–130.
44. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 67, s. 3.
45. B. Konarska–Pabiniak, Życie kulturalno–literackie Płocka w 2. poł. XIX w., Płock 1994, s. 29.
46. Informacje na ten temat zawdzięczam red. M. Bondarczukowi z wychodzącej obecnie „Gazety Przasnyskiej”, por. też: M. Bondarczuk: Piątego dnia. Rzecz o życiu i zagładzie Żydów Krasnosielskich, Wydawnictwo Mazowieckie.
47. B. Konarska–Pabiniak, op. cit., s. 30.
48. Tamże, s. 196.
49. Cyt. za: J. Kulczycka–Saloni, Pozytywizm i Żeromski, rozdz. pt.: Patriotyzm pozytywistów, Warszawa 1977.
50. Tamże, s. 40.
51. A. Świętochowski, Praca u podstaw, (w:) „Przegląd Tygodniowy” 1843, nr 10, cyt. za: Publicystyka okresu pozytywizmu, oprac. T. Wojeński, Wrocław 1953.

52. Por.: Publicystyka okresu pozytywizmu, op. cit., art. pt.: Chwila obecna.
53. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 19, s. 2–3.
54. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 30, s. 2–3.
55. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 41, s. 3.
56. „Korrespondent Płocki”, 1882, R. VII, nr 20, s. 3.
57. „Korrespondent Płocki”, 1883, R. VIII, nr 7, s. 3.
58. „Korrespondent Płocki”, 1882, R. VII, nr 96, s. 3.
59. „Korrespondent Płocki”, 1883, R. VIII, nr 16, s. 3.
60. S. Kieniewicz, *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982, s. 241–251.
61. „Korrespondent Płocki”, 1881, R. VI, nr 30, s. 2–3.
62. „Korrespondent Płocki”, 1883, R. VIII, nr 70, s. 2–3.
63. „Kurier Codzienny”, 1883, R. XIX, nr 190, s. 4.
64. Por.: B. Konarska-Pabiniak, op. cit., s.
65. „Korespondent Płocki”, 1885, R. X, nr 12, s. 3.
66. Por.: Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy*, (w:) *Studia i portrety*, Warszawa 1969, s. 337.
67. Por.: N. Davies, op. cit., s. 68–117.
68. *Słownik literatury polskiej XIX w.*, op. cit., s. 260–264.